Nr. 4. Kraków, 18. kwietnia 1912. Rok XI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11.— Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. Prenumeratorom bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — Za dołączone cenniki, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Skutki nieludzkiej kary.

Nasze władze używają niekiedy podwójnej miarki sprawiedliwości wobec wybryków młodzieży szkolnej. Uczniom ze sfer uprzywilejowanych, możnych i wpływowych, częstokroć wolno popełniać bezkarnie rozmaite bezeceństwa, lub wymierza się im za nie łagodną karę, natomiast dzieci gminu za co bądź pędzi się ze szkoły, z lekkiem sercem łamie ich przyszłość. Jest to srogie i niebezpieczne postępowanie, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, w których indywidualizm dość często z niczem się nie liczy i na krzywdę odpowiada gwałtem. Młodzieży szkolnej nie można krzywdzić także dlatego, iż ma za sobą opiekę społeczeństwa, a przedewszystkiem politycznych agitatorów, którzy, wyzyskując chwilę, starają się dorastających obywateli pozyskać dla swojej partyi.

Najświeższym dowodem lekkomyślnego traktowania młodzieży przez władzę szkolną jest sprawa ś. p. Czornyja, kandydata III. roku seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, który popełnił tę „zbrodnię", iż rozsprzedawał kartki z podobiznami Gonty, Żeleźniaka i Oleny Siczyńskiej. Za to rada szkolna krajowa wykluczyła go ze wszystkich (sic!) seminaryów!, i w ten sposób zniszczyła jego przyszłość. Czornyj tak sobie wziął do serca wyrządzoną krzywdę, iż wystrzałem rewolwerowym pozbawił się życia. Wskutek tego młodzież wszystkich szkół ruskich w kraju urządziła w dniu jego pogrzebu powszechny strejk szkolny, a sam pogrzeb, przy współudziale posłów ruskich, wygłaszających mowy nad grobem, zamienił się w polityczną demonstracyę przeciw radzie szk. krajowej i polskiej gospodarce. Doszło nawet do tego, że poseł ruski Trylowski, wprost oświadczył w parlamencie, iż wolałby, aby Czornyj pierwej, nim sobie odebrał życie, zastrzelił Bobrzyńskiego, lub Dembowskiego. Jaki cel miało to odezwanie, jakie następstwa może za sobą pociągnąć w przyszłości, to chyba jasne, jak na dłoni...

A teraz przypatrzmy się, czy rada szk. krajowa miała słuszną podstawę do wykluczenia Czornyja aż ze wszystkich seminaryów nauczycielskich w kraju.

Wiadomo, że wielu biednych uczniów zarabia na swoje utrzymanie, prócz udzielania lekcyi, także sprzedawaniem widokówek. Czornyj sprzedawał widokówki, których sam nie robił, lecz otrzymał je ze sklepu, czy z innego źródła. Widokówki te przeszły niewątpliwie cenzurę policyi i prokuratoryi, były więc wydawnictwem legalnem. Zresztą, skąd młody chłopiec mógł wiedzieć, że sprzedażą właśnie tych kartek nie wolno na chleb zarabiać?

Że kartki te są niemiłe dla polaków, temu dziwić się nie można, ale nie trzeba także zapominać, że Gonta i Żeleźniak są dla rusinów narodowymi bohaterami, bo walczyli o samodzielność Ukrainy.

Sprzedając zatem wśród rusinów widokówki z portretami Gonty i Żeleźniaka, ś. p. Czornyj nie popełnił żadnego wykroczenia przeciw karności szkolnej. Wykroczenie mogłoby dopiero wtedy mieć miejsce, gdyby Czornyj sprzedawał je wbrew wyraźnemu zakazowi bezpośredniej władzy szkolnej, a takiego zakazu nie było. Nawet w tym wypadku kara kilkugodzinnego karceru, byłaby w sam raz zastosowaną do przewinienia. Tem samem wykluczenie Czornyja ze wszystkich seminaryów w kraju, musi być uważane za akt niesprawiedliwy i rażące nadużycie władzy urzędowej.

Wymówka, iż Czornyj nie został wydalony ze wszystkich szkół średnich w Galicyi, tylko z seminaryów nauczycielskich, więc nie stała mu się krzywda, jest błazeństwem — do którejże bowiem klasy szkoły średniej może przejść kandydat, kończący seminaryum nauczycielskie, kształcący się fachowo, mający przed sobą za rok samodzielną posadę, aby takie przejście nie było dlań krzywdą?

Skandal pozostanie skandalem. Uznała to widocznie sama rada szkolna krajowa, skoro wobec strejku młodzieży ruskiej zajęła łagodne stanowisko.

Ś. p. Czornyjowi nikt już życia nie przywróci. — Czornyj powiększy liczbę ofiar, jego zgon tragiczny podniecił wśród rusinów oburzenie i nienawiść do stańczykowskiej gospodarki, a przy innej sposobności może nawet sprowadzić spełnienie pogróżek Trylowskiego. Oto plon nierozumu referentów rady szk. krajowej...

Niefortunne pomysły.

P. Antoni Mikulski, były nauczyciel ludowy, obecnie doktor filozofii, pomieścił w zeszycie III. „Szkoły" artykuł p. t. „Warunki przyjęcia do seminaryów", w którym domaga się tego rodzaju obostrzeń, iż należy wyrazić zdumienie, że nauczyciel, obdarzony stopniem akademickim, mógł się zdobyć na podobne enuncyacye.

Czytając pracę p. Mikulskiego, nabieramy przekonania, iż rozchodzi się mu chyba tylko o zwrócenie na swoją osobę uwagi rady szkolnej krajowej, jako na męża, który się do obecnego systemu szkolnego znakomicie nadaje.

W artykule tym, przedstawia p. Mikulski kandydatów, uczęszczających do seminaryów nauczycielskich, jako najgorszego rzędu zbieraninę(!?) z niższych klas szkół średnich i szkół wydziałowych, a tym ostatnim przylepia ponadto łatkę, że nawet dobre świadectwo „nie zawsze jest wierną oceną zasobu wiadomości materyalnych ucznia". (Cóż na to powiedzą nauczyciele wydziałowi?)

Z tych powodów radzi zaprowadzić system policyjny przy przyjmowaniu kandydatów do seminaryów nauczycielskich. Mianowicie, według jego projektu, dyrekcye szkół średnich byłyby obowiązane przedkładać tajne relacye dyrekcyom seminaryów nauczycielskich o kandydatach, którzy się mają do nich zapisać.

P. Mikulski wzorował się pod tym względem ściśle na stosunkach rosyjskich, bo tylko tam istnieją podobne warunki, stwierdzające prawomyślność studentów. W Galicyi byłyby możliwe w okresie przedkonstytucyjnym, kiedy to w tym kraju rządzili Breindle, Berndty, Bocheńscy i im podobne indywidua. Teraz na nie zapóźno. P. Mikulski ze swoimi projektami spóźnił się najmniej o trzy czwarte wieku! Świadczy to wyraźnie, że doktorat filozofii, mówiąc stylem p. Mikulskiego, „niezawsze jest wierną oceną zasobu wiadomości materyalnych" w zakresie współczesnych stosunków. Nic dziwnego — abstrakcye filozoficzne niejednokrotnie zaciemniają umysł, z natury trzeźwo na świat patrzący. P. Mikulski nie pierwszy, ani nie ostatni.

A teraz druga kwestya seminaryalna, poruszona przez p. Mikulskiego.

W Galicyi jest zwyczaj, nieznany w żadnym innym kraju koronnym, iż od kandydatów (tek), wstępujących do seminaryów nauczycielskich, żąda się świadectwa lekarskiego, wystawionego przez c. k. fizyka. Zwyczaj ten łamie główne prawa konstytucyi, bo na podstawie tych praw, każdy obywatel państwa może, bez żadnych przeszkód, obierać sobie zawód i przysposabiać się do tego zawodu. Nie wolno więc żądać specyalnych świadectw zdrowia od kandydatów, wstępujących do seminaryów nauczycielskich. Swiadectw takich możnaby się domagać tylko wtedy, gdy kandydat skończy seminaryum i wnie-

sie podanie o posadę publiczną, a są przypuszczenia, iż jest dotknięty chorobą zakaźną, niebezpieczną dla otoczenia.

P. Mikulski jednak nie zadawalnia się nawet świadectwami, wystawianemi przez c. k. lekarza powiatowego uczniom(nicom) wstępującym do seminaryów, lecz żąda, by świadectwa te przesyłał c. k. fizyk tajnie do dyrekcyj seminaryów, przez co miałby większą swobodę w utrącaniu młodzieży!

Naprawdę, wstydzimy się za p. Mikulskiego, że mógł wystąpić z podobnym, bezcelowym i nieludzkim środkiem. Usprawiedliwia go jedynie, w drobnej części fakt, że, lubo był nauczycielem ludowym, stosunków nauczycielskich gruntownie nie zna, bo nie pracował nigdy w szkole prowincyonalnej, zwłaszcza wiejskiej, lecz we wzorowo urządzonych szkołach krakowskich. Gdyby p. Mikulski pracował był w szkole wiejskiej, lub licho urządzonej małomiasteczkowej, w jednej z tych tysięcy przepełnionych nor, w których masowo zabijają się dzieci i nauczyciele, nabrałby z pewnością przekonania, iż przyczyną przedwczesnej śmierci nauczycieli nie jest zły stan zdrowia w czasie studyów, lecz nadmierna praca, o głodzie, w zabójczych warunkach. Wskutek tego zdarza się zbyt często, że młodzi, najsilniejszej konstytucyi ciała nauczyciele(ki), zapadają nagle w nieuleczalne choroby płuc i przedwcześnie idą do grobu, o ile nie trzymają się złotej, właśnie przez niektórych młodszych nauczycieli miast stołecznych, uprawianej zasady: „rób tylko tyle, aby cię nie napędzili, bo za gorliwą pracę, gdy przez nią przedwcześnie stracisz zdrowie, kopną cię, jak wyciśniętą cytrynę, bez żadnych względów i bez żadnego miłosierdzia“.

Ostatecznie nad artykułem p. Mikulskiego możnaby przejść do porządku dziennego, gdyby nie to, że autor może nim jeszcze pogłębić nieszczęsny system szkolny, który dla społeczeństwa naszego już teraz jest prawdziwą udręką, że zasady szpiclowsko-policyjne, które propaguje, mogą się stać tem bardziej niebezpieczne, iż p. Mikulski swoim stopniem akademickim i stanowiskiem nauczyciela seminaryum, nadaje im poważniejszą markę.

Są złe i niebezpieczne, skoro nawet „Szkoła“, pomieszczając ten artykuł, poczyniła na końcu ogólne zastrzeżenia.

Z naszej strony, potępiamy je w całej rozciągłości i wzywamy społeczeństwo, aby przed niemi miało się na baczności!

Sądzimy wreszcie, iż p. Mikulski za tę krytykę wdzięcznym nam będzie, bo przez nią, w obecnym systemie szkolnym, pod rządami p. Bobrzyńskiego i Dembowskiego, gruntujemy jego karyerę... *Dr. O.*

Pragmatyka c. k. nauczycieli.

Wobec tego, iż rządowy projekt pragmatyki dla nauczycieli szkół państwowych jest przez nich niemożliwy do przyjęcia, przeto Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych proponuje w nim następujące zmiany:

1) by dobór sił nauczycielskich we wszystkich szkołach odbywał się, jak dotąd, drogą konkursu, a t. zw. przeniesienia służbowe i przydzielenia zależały od uznania komisyi kwalifikacyjnej;

2) by instytucya suplentów nieegzaminowanych została jak najrychlej zniesiona;

3) by przyjmowanie do służby suplentów nie następowało „na czas potrzeby“, lecz na czas z góry określony, najmniej dwuletni, oraz, by suplent egzaminowany po dwóch latach nienagannej służby nie mógł być usunięty inaczej, jak tylko na podstawie orzeczenia dyscyplinarnego;

4) by system remunerowania suplentów od godzin zastąpić systemem stałych adjutów w kwocie 2400 koron dla nieegzaminowanych, 2800 koron dla egzaminowanych;

5) by suplenci na równi z nauczycielam stałymi składali przy pierwszem wstąpieniu do służby przysięgę służbową, a nie ślubowanie przez podanie ręki, co obniża ich odpowiedzialność wobec społeczeństwa;

6) by „pro futuro“ i „pro praeterito“ wszystkie lata służby, od pierwszej przysięgi służbowej, wliczane były do emerytury i dodatków pięcioletnich;

7) by nie wprowadzano bezwarunkowo instytucyi nauczycieli prowizorycznych w formie, projektowanej w przedłożeniu, a czas wyczekiwania na posadę stałą przynajmniej o połowę skrócono;

8) by nie doznały ograniczenia swobody obywatelskie nauczycieli, co się tyczy prawa zrzeszania się, petycyonowania i zajęć ubocznych, jak utrzymywanie szkół prywatnych, lub działalności w asocyacyach humanitarnych i ekonomicznych;

9) by w ogólnej ocenie kwalifikacyjnej były tylko 3 stopnie i by przeciw kwalifikacyi przysługiwało bezwzględne prawo remonstracyi;

10) by usunięto przymus przyjmowania godzin ponadliczbowych, zwłaszcza w przedmiotach, nie objętych kwalifikacyą naukową;

11) by usunięto z kar porządkowych grzywnę, jako uwłaczającą powadze stanu nauczycielskiego, tak, jak nie istnieje ona w pragmatyce sędziowskiej;

12) by do komisyi dyscyplinarnych należeli bezwarunkowo nauczyciele, a nie, jak projekt przewiduje — tylko „w razie potrzeby“.

13) by rozprawa dyscyplinarna była w zasadzie jawną;

14) by obwiniony nauczyciel mógł w razie potrzeby, podobnie jak w sądach wojskowych — powołać do obrony swej adwokata, a nie tylko czynnego urzędnika, lub nauczyciela, ewentualnie był skazany na „obronę z urzędu“;

15) wreszcie pod adresem sejmu krajowego życzenie, by art. III. o radzie szkolnej z r. 1907 doznał rychło zmiany w tym duchu, by dopuszczalny był rekurs od kar porządkowych i kary nagany, jak to jest w projekcie rządowym w przeciwieństwie do rzeczonej ustawy krajowej.

Pityjska zapowiedź.

Dotychczasowa akcya komitetu wiecowego była prowadzona z wielkim rozmachem i hukiem, atoli nie opierała się na silnej **politycznej organizacyi** nauczycielstwa, więc też brakuje mu teraz potrzebnej powagi i siły do przeprowadzenia na wiecu zapadłych uchwał. Deputacye spowszedniały, pokątne pogróżki są grochem rzucanym o ścianę, zwłaszcza, iż niema w nich mowy ani o biernym oporze, ani o strejku. Wszystko jest, jak było, tylko się przez nieudolność więcej pochyliło. Komitet wiecowy to bezsilny, urojony kolos, na eterycznych nogach. Stoi teraz bezradny i nie wie, co ma robić, zdany jest na łaskę sejmu, konserwatystów i rady szkolnej krajowej. Mimo wszelkie pozory obrał drogę żebraniny bo w swoim składzie nie jest do czego innego zdolny i nie widzi innego wyjścia.

A tu nauczycielstwo, karmione przez „Związek“, jemu podobne stowarzyszenia i komitety przez wiele lat krzykactwem i blagą, żąda nareszcie zrealizowania obietnic, płac od XI-VIII. rangi, które od dawna mają na czele komitetu stojący działacze!

Poszedł więc komitet na drogę delfickich wróżek i wygłosił wykrętną, wszelkiej realnej wartości pozbawioną zapowiedź. Oto jej treść: „Komitet zastanawiał się nad sprawą regulacyi płac nauczycielskich w sejmie. W ożywionej dyskusyi podnoszono poważne obawy (no, no!), czy sejm zechce w zupełności (!) spełnić postulaty nauczycielskie (że teraz nie spełni, jasne jak na dłoni, nad tem nie trzeba się zastanawiać), albowiem dotychczasowe jego stanowisko nasuwa pod tym względem uzasadnione wątpliwości (nie wątpliwości, lecz pewność, szanowny komitecie). Komitet uchwalił więc sprawy tej nie spuszczać z oka (no, no), ale, stojąc bacznie na straży interesów nauczycielskich, być każdej chwili gotowym do wdrożenia nowej energicznej akcyi (kiwania palcem w bucie). Gdy więc okaże się potrzeba, zawiadomi o tem komitet krajowy komitety powiatowe i wyśle odpowiednie instrukcye (nowe bańki mydlane na nieuchwytną metę)“

Takiemi to banialukami ma być zadowolnione nauczycielstwo i za nie przesyłać nowe tysiące do dyspozycyi komitetu! Szanowny komitecie, czy nie lepiej wprost powiedzieć: „Koledzy i koleżanki, z naszych obietnic i podjudzań figa, sejm da tyle, ile pozwoli rada szkolna krajowa, względnie p. Bobrzyński i p. Dembowski. Jako zależni i syci nie możemy was zachęcać do użycia jakichkolwiek środków radykalnych. Dlatego odbierzcie nam mandaty, bo się spalimy ze wstydu za naszą blagę..“

Rachunki komitetu wiecowego.

Komitet krajowego wiecu nauczycielskiego ogłosił w dziennikach sprawozdanie kasowe. Podane do publicznej wiadomości pozycye są następujące:

Dochód 6 846 K 67 h, rozchód 5.835 K 76 h, pozostałość kasowa 1.010 K 91 h. Główne pozycye rozchodu stanowią: *a)* Koszta druku odezw, zaproszeń i t. d. 1.233 K 76 h (Pozycya zbyteczna, wobec bezpłatnych ogłoszeń we wszystkich dziennikach i pismach zawodowych, a na inne druki powinna wystarczyć kwota kilkudziesięciu koron. W każdym razie wydano w tej jednej pozycyi najmniej o 1000 K za dużo); *b)* Ekspedycya druków 1.193 K 20 h. (I ta pozycya jest zbyteczna, ostatecznie można było na niej oszczędzić znowu 1000 K!); *c)* Wynajęcie sali, wynagrodzenie stenografów, dyżury 1.231 K (Przedewszystkiem należało wyspecyalizować tę

rubrykę, podać, ile kosztowało wynajęcie sali, ile wynagrodzenie stenografów, ile dyżury. Zarazem wytykamy, że stenografowie byli zbyteczni, a dyżury powinny się odbywać bezpłatnie. Przynajmniej tę przysługę mogli byli nauczyciele lwowscy spełnić honorowo, bo tak uczynić nakazywała godność zawodowa); *d)* Dyety członków komitetu wykonawczego 1.197 K 86 h, przyczem sprawozdanie nadmienia, że pozycya ta dlatego jest tak nizką (?), ponieważ członkowie komitetu zrzekli się dobrowolnie zwrotu kosztów podróży na posiedzenia odbyte w r. 1908, 1909 i 1910, pobrali zaś tylko koszta podróży za trzy ostatnie posiedzenia. (Nam się zdaje, że członkowie komitetu otrzymali dyety za ubiegłe lata od swoich towarzystw, które w komitecie reprezentowali, zresztą kwota 1.197 K 86 h jest dla nich dostateczną rekompesatą za wszystkie przyjazdy do Lwowa, pomijając okoliczność, że częste posiedzenia pełnego komitetu były zbyteczne). Dalej zaznacza sprawozdanie, że są jeszcze do wypłacenia koszta niektórych delegatów na wiece powiatowe, wobec czego rubryka *d)* nie jest jeszcze ostatecznie ustaloną i pozostałość kasowa ulegnie redukcyi. (A może okaże się jeszcze gruby niedobór?)

Wreszcie „przypomina komitet wiecowy kolegom i koleżankom wypełnienie dobrowolnie na siebie przyjętego obowiązku (?) t. j. uiszczenie daniny wiecowej w kwocie 1 K. Jak z powyższego zestawienia widać, składkę wiecową nadesłało dotąd niespełna 7000 nauczycielstwa, a zatem mniej, niż połowa ogółu. (I tak za dużo napłynęło pieniędzy!) Od obowiązku tego nikt się uchylać nie może (?), bo komitet wiecowy prowadzi starania o prawa dla wszystkich (niestety nieudolnie) i z owoców wspólnych zabiegów wszyscy korzystać będą“ (lecz nie w równej mierze).

Ze sprawozdania tego wynika, iż komitet wiecowy nie postępował z nagromadzonymi funduszami oszczędnie i że dalsze nadsyłanie pieniędzy na jego cele jest zbyteczne. Dawniej składki na pokrycie kosztów wiecowych były zarządzane wśród uczestników na sali, wynosiły kilkaset guldenów, a przecież na wszystko wystarczyło. Co prawda, nie marnowano tyle tysięcy, co teraz, na druki, portorya, dyżury, stenografów i t. d.

W każdym razie należy się uznanie komitetowi, że bodaj główne pozycye dochodu i rozchodu ogłosił w dziennikach i poddał swoją działalność publicznej krytyce.

WP. Smulikowski prostuje!

Przezacny p. Smulikowski, nauczyciel lwowski, przysłał nam następujące siarczyste pismo: „Do Redakcyi czasopisma „Gazeta szkolna“ w Krakowie. Na podstawie § 19. ust prasowej żądam umieszczenia w najbliższym numerze tego czasopisma następującego sprostowania. Nieprawdą jest, co zaznaczono w artykule Nr. 2 „Gazety Szkolnej“ b. r. zatytułowanym: „Słowa prawdy o wiecu“, jakobym był sekretarzem sanatoryjnym, z płacą 100 koron miesięcznie — natomiast prawdą jest, iż nigdy nie byłem sekretarzem sanatoryjnym, tem samem z tego źródła nie pobrałem ani halerza. Nieprawdą jest, żem się teraz przekopyrtnął w związkowca, natomiast prawdą jest, że należę do zarządu naczelnego Związku od początku jego istnienia. Nieprawdą dalej jest, co napisano w artykule „Skandaliczna reklama“, że cyfry z przebiegu loteryi „padają gromem na głowy tych, którzy doprowadzili do podobnego rezultatu, w pierwszej linii na p. Burzanowskiego i p. Smulikowskiego, obecnie członka zarządu głównego krakowskiego „Związku“, natomiast prawdą jest, że cyfry nie padają na moją głowę gromem, gdyż w akcyi w sprawie loteryi na rzecz sanatoryum nauczycielskiego nie brałem żadnego udziału. Nieprawdą więc jest, iż „głośny reformator nauczycielstwa p. Smulikowski pobierał tak, jak inni sekretarze nauczyciele „tylko“ po 100 kor. miesięcznego wynagrodzenia, a później, gdy minęły złote czasy, z tego lukratycznego przedsiębiorstwa sprytnie się wycofał“ — natomiast prawdą jest, iż nie zajęty tam, nie pobrałem z tego lukratycznego przedsiębiorstwa żadnego wynagrodzenia, a o mej rzekomej godności sekretarza i rzekomem honoraryum dowiedziałem się dopiero z Nr. 2. Gazety Szkolnej. We Lwowie d. 4. marca 1912. Julian Smulikowski, nauczyciel we Lwowie“.

Uwaga. Wiadomości o przezacnym p. Smulikowskim otrzymaliśmy we Lwowie od osób poważnych, zasługujących w zupełności na zaufanie. Przezacnemu p. Smulikowskiemu wolno jednak na mocy art. 19. ustawy pras. wszystkiemu zaprzeczyć. Fakta, przez nas podane, nie zarzucały przezacnemu p. Smulikowskiemu czynów nieuczciwych. Zarabiali inni z komitetu sanatoryjnego, mógł zarabiać i on, a że przynależność do komitetu od siebie odpycha, za to go chwalimy. Przekopyrtnięcie się w związkowca miało miejsce, bo przed nastaniem „Związku“ przezacny p. Smulikowski związkowcem nie był, więc się dopiero w niego musiał przemienić, czyli przekopyrtnąć... **Jest jednak inny, ciężki zarzut,** przez nas i przez „Szkołę“ podniesiony, że przezacny pan Smulikowski, jako referent wiecowy i jako sekretarz komitetu wiecowego, ogłaszający w dziennikach, iż nikomu poza komitetem nie wolno urządzać deputacyj w sprawie polepszenia bytu nauczycieli, czyli nie wolno łamać solidarności, **sam tę solidarność złamał, bo razem z p. Nowakiem, bez wiedzy i bez zezwolenia komitetu wiecowego, urządzał deputacye do sejmu. To jest chyba świństwo, które nawet przez § 19. ust. pras. nie da się naprawić.** (C. d. n.).

W obronie prawdy.

(II). W sprawie transakcyi „Szkolnictwa Ludowego“ na rzecz p. Gutowskiego, rzuca ciekawe światło p. Stanisław Petrycki, serdeczny przyjaciel ś. p. Kisielewskiego, który po przeniesieniu Kisielewskiego do Krosna, przy tamtejszej szkole wydziałowej razem z nim służył Oto pisze o tem p. Petrycki na str. 2. swojej książki, zatytułowanej: „Kto jest p. Gutowski“, wydanej w Krakowie w r. 1902, następująco: „W tym czasie (po zawieszeniu „Szkolnictwa Ludowego“ z dniem 15. października 1892) zgłosił się do ś. p. Henryka Kisielewskiego emer. nauczyciel, p Józef Gutowski i uczynił mu propozycyę, iż „Szkolnictwo Ludowe“ weźmie w dzierżawę. Kisielewski przystał na to, wskutek czego Gutowski po kilkumiesięcznej przerwie, wydawnictwo na nowo rozpoczął. Jednakże z dzierżawy tej p. Gutowski Kisielewskiemu nic płacić nie chciał, wymawiając się ustawicznie rosnącemi stratami. Kisielewski stratom tym nie wierzył — przeciwnie — twierdził, iż p. Gutowski czerpie z wydawnictwa znaczne zyski. Aby więc nie mieć z nim kłopotu, sprzedał mu „Szkolnictwo Ludowe“ za bardzo małą cenę, bo tylko za 300 złr. w. a. Atoli i tej nędznej sumy Gutowski Kisielewskiemu wcale nie wypłacił. Rozżalony Kisielewski natarczywiej domagał się zapłaty, ostatecznie groził skargą sądową. Natenczas uwolnił się p. Gutowski od zapłaty w sposób bardzo dowcipny Oto zmienił tytuł pisma na „Szkolnictwo“, a dawny tytuł pozostawił do dyspozycyi Kisielewskiego, zamiast pokrycia owej marnej pretensyi“. Komentarze zbyteczne.

Lecz wracam do wątku, przerwanego w ostatnim numerze. Wykazałem, iż głośna sprawa wysłania petycyi nauczycieli ludowych na ręce dr. Luegera, była przedewszystkiem finansową operacyą p. Gutowskiego, na korzyść jego kieszeni (składki po 1. koronie od podpisu, zabierane całkowicie przez p. Gutowskiego), że wskutek tego, tej petycyi nawet dr. Lueger w parlamencie ani jednem słowem nie poparł. Była to ogromna, całej akcyi p. Gutowskiego kompromitacya, o czem p. Nemo — Majer, piszący „dzieje“, powinien był wiedzieć i tej śmierdzącej sprawy, raczej wcale nie poruszać.

Wskutek tego obrzydliwego zdarzenia, przestałem redagować „Szkolnictwo“, pozostawiając p. Gutowskiemu całkowitą odpowiedzialność za to świństwo i za inne, któreby w swojej chciwości mógł później popełnić.

P. Majer występuje na widownię.

W tem ciężkiem położeniu stał się dla p. Gutowskiego prawdziwym mężem opatrznościowym p. Zygmunt Majer. Stwierdzamy na podstawie autentycznych wiadomości, wbrew zaprzeczeniom p. Majera, iż tenże skończył z postępem tylko pierwszy rok seminaryum nauczycielskiego w Krakowie, na drugim roku dostał oblewaną dwóję. Już wówczas był „literatem“, bo o ten zaszczyt u nas bardzo łatwo. Widząc jednak, że ze swojej literatury nie może wyżyć, starał się o posadę nauczyciela ludowego bez kwalifikacyi w powiecie myślenickim. Był wówczas starostą w Myślenicach właśnie ś. p. Beneszek, którego p. Majer w swoich „dziejach“ co najmniej ośmieszył. Ś. p. Beneszek ulitował się nad nim i dał mu posadę w Makowie, pod kierunkiem p. Małysiaka. Tam p. Majer obowiązki nauczycielskie spełniał z literacką fantazyą, przez co popadł z p. Małysiakiem w znany konflikt. P. Małysiak go wypoliczkował. Za to p. Małysiaka ukarano surowo w drodze dyscyplinarnej, a starosta Beneszek, zamiast równocześnie uwolnić p. Majera z okręgu, znowu się nad nim ulitował i tylko przeniósł go na inną posadę. Widocznie p. Majerowi i na tej posadzie nie było dobrze, więc postanowił wziąć z zawodem nauczycielskim rozbrat heroiczny. Oto

ogłosił przez siebie podpisaną odezwę w dziennikach, aby mu nauczycielstwo dostarczało materyału ze swojej martyrologii, bo ma zamiar wydać „Czarną Księgę“. Za tę odezwę starosta Beneszek z miejsca go napędził. P. Majer otrzymał jednak przez to męczeńskie pomazanie i najlepszą kwalifikacyę na „pioniera ruchu wyzwoleńczego wśród nauczycielstwa“.

Dla p· Gutowskiego stał się p. Majer idealnym współpracownikiem. Właśnie zamierzał p. Gutowski stworzyć nowe dzieło, by miał imponującą firmę do swojej działalności, a brakło mu do tego ludzi. Przy pomocy p. Majera poszło łatwiej. Dziełem tem było „Krajowe Stowarzyszenie nauczycieli ludowych“, z siedzibą centralną w Nowym Sączu. Obałamucone, a swoją nędzą do rozpaczy doprowadzone nauczycielstwo, chwyciło się tego stowarzyszenia, jako jedynej deski ratunku. Zgłaszały się setki członków, płaciły przepisane daniny, nie zastanawiając się nad ohydnym statutem, który całą władzę składał w ręce prezydyum. Prezesem został p. Gutowski, wiceprezesem nikt inny, tylko p. Majer. Stowarzyszenie zamanifestowało się pierwszą deputacyą do Wiednia, naturalnie na koszt nauczycielstwa, które na ten cel składało grosz wdowi. P. Gutowski wystąpił w pysznym stroju narodowym, jak wojewoda lub kasztelan. Towarzyszył mu p. Majer z dwoma innymi. Skutek deputacyi był ten, iż została uwidocznioną na imponującej fotografii, reprodukowanej potem w interesie „Szkolnictwa“, p. Gutowskiego i Majera niezliczone razy. Innego wyniku nie było i być nie mogło, bo deputacya nie opierała się na politycznej organizacyi nauczycielstwa, a przez to nie przedstawiała żadnej siły. Ubawiono się nią w kuloarach i na ulicy, której p. Gutowski imponował zamaszystą miną, okazałym brzuchem, polskim strojem i czapką na zawiasach.

Widząc taki skutek zabiegów p. Gutowskiego i Majera, nauczycielstwo zwolna otrzeźwiało, urządziło z ich stowarzyszenia dezercyę, a pozostałą, znaczną gotówkę, obaj ci „pionierzy“ w krótkim czasie przeadministrowali na wydawnictwo swoich broszur n. p. „Nasze ciernie“ p. Majera i t. p, wydawanych rzekomo w interesie całego nauczycielstwa. Do takiej zresztą gospodarki prezydyum, na podstawie osławionego statutu, miało wszelkie prawo. Z chwilą jednak stopnienia tych funduszów do minimum, skończyły się także złote czasy przyjaźni p. Gutowskiego i Majera.

Obydwaj „pionierzy ruchu nauczycielskiego“ poczęli się włóczyć po sądach nowosądeckich; p. Majer skarżył p. Gutowskiego o honorarya, p. Gutowski p Majera o swoje należytości. Ostatecznie skończyło się na tem, że, w nieobecności p Majera, p. Gutowski zagrabił mu na mocy wyroku sądowego całe mienie, przez co p. wiceprezes, po powrocie, znalazł się bez dachu i jak wolny ptaszek pobujał w inne strony, szukając na podobieństwo gołębicy Noego drzewka, na którem by mógł osiąść. Dalszą przystanią życia stał się dla p. Majera Śląsk. Przyjęto go tam z otwartemi rękami, bo kraj ten wówczas na gwałt potrzebował „narodowych działaczy“. P. Majer pracował najpierw z dr. Seidlem w Morawskiej Ostrawie, potem z p. Friedlem (który teraz okradł „Bank Ludowy“ na 250.000. K i uciekł do Ameryki) we Frysztacie, tylko jakoś Macierz cieszyńska nie kwapiła się do korzystania z jego zdolności w swoim zarządzie.

Działalność p. Majera na Śląsku, obfituje również w ciekawe epizody. Nie poruszamy ich jednak, choć także do tego celu mamy materyał uporządkowany, bo chcemy uniknąć przewlekłości i trzymać się linii prostowania fałszów, oraz uzupełnienia interesujących faktów, opuszczonych z wielką szkodą dla historyi w pracy p. Nemo i w „Jednodniówce“ wieru naucz.

Teraz wróćmy znowu na chwilę do p. Gutowskiego. Jego rozłąka z p. Majerem, mimo skarg sądowych, nie trwała długo. P. Majer był dla p. Gutowskiego niezbędny, więc na nowo zaczął zasilać jego wydawnictwo swoimi artykułami, zazwyczaj pełnymi polotu, bujnymi frazesem, a płytkimi treścią.

Niebawem p. Majer przeżył się także na Śląsku i znalazł po powrocie do Galicyi zajęcie w redakcyi „Monitora“. Wówczas przyjaźń między p. Gutowskim a p. Majerem stała się znowu serdeczniejszą, bo p. Majer mógł czynić „Szkolnictwu“ reklamę na szpaltach „Monitora“, poczytnego wśród szerokich sfer nauczycielstwa. Jakkolwiek w interesie chlebodawcy p. Majera, zajętego w parlamencie, z pewnością nie leżało wysługiwanie się „Szkolnictwu“ i p. Gutowskiemu, p. Majer na to nie dbał. Powtarzał całe artykuły ze „Szkolnictwa“, przez siebie najpierw w tem piśmie pomieszczane.

P. Majer występował zawsze w roli obrońcy nauczycielstwa ludowego. Mimo to potrafił przez „Monitora“ niesłusznie zohydzić i na największe niebezpieczeństwo narazić nauczyciela(kę), jeżeli się mu tak podobało, a przez to pismu temu oddawał prawdziwie niedźwiedzią przysługę. Na publicznem oszczerstwie w „Monitorze“ niewinnej nauczycielki, sam przyłapałem p. Majera, jako zastępcę redaktora „Monitora“. Zwróciłem się więc do tego „pioniera“ nauczycielstwa z żądaniem, aby naprawił wyrządzoną jej krzywdę, a na dowód przysłałem odpis deklaracyi sądowej oszczerców Cóż jednak tego trybuna obchodził los biednej nauczycielki? Nie odwołał potwarzy, bo się mu tak podobało, a w następstwie tego sprowadził ruinę niewinnych ludzi! Panie Majer, czy to nieprawda? Może będziesz prostował na mocy art. 19 ust. pras.? Wytrzemy ci oczy własnym twoim listem, który przechowywamy jako trwały dowód twojej uczciwości.

P. Majer, jako redaktor „Monitora“, reklamował także do obrzydzenia krakowski „Związek“ mimo druzgocących argumentów, przytaczanych przeciw niemu przez nasz organ, bo znowu „tak mu się podobało“, a dlaczego, to znowu „nikomu nic do tego“, jak się zwykł wyrażać.

Przez to wszystko jednak, jako publicysta, bałamucił opinię publiczną i źle służył swemu chlebodawcy, aż nareszcie i p. Breiter na nim się poznał, w następstwie czego dał mu dymisyę.

Może do tego przyczyniła się także korespondencya o p. Majerze w „Heroldzie Polskim“ z dn. 2. lipca 1910 w artykule „Redaktor Monitora oskarżony o kradzież“, w którym p Majer został napiętnowany jakoby okradał p. M. Pan Majer ogłosił szumnie w „Monitorze“, iż winnych pociągnie do odpowiedzialności, ale nie słyszeliśmy, aby z tego powodu odbyła się rozprawa procesowa przeciw „Heroldowi“, lub. by p. Majer otrzymał w inny sposób należne zadośćuczynienie. Ładny pionier nauczycielstwa!!

Wróćmy znowu do drugiego „pioniera“, p. Gutowskiego, unieśmiertelnionego „in Wort und Bild“ w „Jednodniówce“. O jego szkodliwej działalności możemy na podstawie nagromadzonego materyału napisać tomy, na razie jednak i to wystarczy. Muszę jednak przypomnieć jeszcze jego zatarg z radą miasta Nowego Sącza. Rada ta napiętnowała publicznie w dziennikach działalność p. Gutowskiego jako niecną i szkodliwą, a oświadczenie było zaopatrzone podpisami najwybitniejszych radnych, zajmujących zaszczytne stanowiska i nieskazitelnej sławy. P. Gutowski wytoczył im wszystkim proces prasowy przed lwowskim sądem przysięgłych. Skoro jednak oskarżeni zaofiarowali dowód prawdy, mianowicie na tle jego działalności publicystycznej, p. Gutowski urządził rejteradę, odstąpił od procesu i zapłacił grube koszta, o ile ich darowania nie wyprosił u skarżących.

Już na podstawie tych krótkich szkiców protestuję stanowczo przeciw przypisywaniu obu tym panom t. j. Gutowskiemu i Majerowi spełnienia jakiejkolwiek doniosłej misyi w wyzwoleńczym ruchu nauczycielstwa ludowego. P. Gutowski jest geniuszem, ale tylko w napychaniu własnej kieszeni, p. Majerowi odmawiamy nawet tej „marnej“ zdolności. Uważam ich nie za pionierów ruchu nauczycielskiego, lecz chyba za największych szkodników, bo zmarnowali szmat czasu, zaufanie i wpływy na czcze gadaniny i demonstracye, zamiast zabrać się do poważnej pracy w kierunku politycznej organizacyi nauczycielstwa.

P. Majer, opisujący w sposób jawny i tajny, bez miłosierdzia swoich przeciwników za odmienny sposób myślenia i działania, bardzo odczuwa, jeżeli kto jego, jak należy, publicznie krytykuje. Szkoda, iż nie wyszła dotąd ustawa o nietykalności p. Majera, że prokuratorye państwa nie konfiskują jeszcze na rozkaz z góry jakichkolwiek aluzyi do jego osoby Wtedy dopiero mógłby pływać bez przeszkody we własnej wielkości. Niechaj jednak, jako głosiciel „swobody słowa“, będzie wyrozumiałym także dla drugich, gdy inaczej o nim piszą, niż stoi w „Jednodniówce“, gdy ośmielą się zarzucać mu tuszowanie lub fałszowanie prawdy w jego „pracach historycznych“. Każdy medal ma dwie strony. Jedną stronę, możliwie wyidealizowaną, p. Gutowskiego i p. Majera, pokazała nam „Jednodniówka“, my dla dopełnienia obrazu przedstawiamy drugą. Niech teraz bezstronni czytają i sądzą. Zresztą jesteśmy gotowi każdej chwili nasz szkic o obu tych mężach nawet stokrotnie powiększyć.

Teraz prosimy w tan p. **Stanisława Nowaka**, apoteozowanego przez p. Majera i Gutowskiego, wychwalanego jako zbawcę nauczycielstwa w „Jednodniówce“, wydanej przez towarzystwo wzajemnej adoracyi.

P. Nowakiem zajmowaliśmy się niejednokrotnie w naszem piśmie, którego jest stałym klientem. Nieśmiertelne czyny p. Nowaka są tem samem znane naszym czytelnikom. Skoro jednak nadeszła chwila pasowania go w dobranem towarzystwie p. Gutowskiego i Majera oraz dalszych wielkości, któremi się następnie zajmiemy, na bohatera zawodu nauczycielskiego i my do wieńca jego sławy musimy dołożyć swoje „trzy grosze“, zebrać krótko i węzłowato jego zasługi w naszem oświetleniu, jako drugą stronę medalu, bo czyny „historyczne“ należy wszechstronnie wyświetlić.

Pana Nowaka uważamy, obok p. Gutowskiego i Majera, za największą przeszkodę w sprawie odrodzenia nauczycielstwa ludowego i zdobycia dla niego lepszej doli. Wszystkie środki, których użył do tego celu, zawiodły, bo taktyka p. Nowaka była od samego początku błędną i opierała się na błędnych podstawach. W dodatku był jego złym doradcą p. Stefan Zaleski, nauczyciel szkoły ćwiczeń c. k. seminaryum nauczycielskiego. On to nieudolnym, czy wyrafinowanym statutem „Związku“ tę organizacyę od razu sprowadził na manowce, z których nie może dotąd zawrócić na właściwą drogę.

Celem statutu „Związku“ było, aby nie dopuścić do jakiejkolwiek radykalnej organizacyi nauczycielstwa, która nie byłaby mile w górze widzianą, aby odsunąć od „Związku“ wszelkie żywioły radykalne, a całą władzę skupić w ręku garstki nauczycieli krakowskich, która stowarzyszenie to niejako dla stworzenia dla siebie politycznej podstawy działania powołała do życia.

„Związek“ miał rozbijać wszystkie stowarzyszenia, które mu stały na zawadzie do moralnego podboju całego nauczycielstwa — obrał zatem drogę dzielenia, zamiast drogi konsolidacyi, w imię wspólnej sprawy. W tej pracy potrzebował sprzymierzeńców i znalazł ich w osobie redaktora „Szkolnictwa“, p. Gutowskiego, a później jego współpracownika p. Majera.

Pierwsze inauguracyjne zgromadzenie związkowców, na którem uchwalono statuty mającego się założyć stowarzyszenia, było wymownym dowodem tej roboty.

P. Nowak nie dopuścił na nie reprezentantów budzącej się do życia politycznej organizacyi nauczycielstwa ludowego, bo wiedział, że n. p. przez naszego redaktora cel „Związku“ pozostałby zdemaskowany i zmiażdżony.

Kiedy zaś spostrzegł na sali deputacyę polskiego Towarzystwa pedagogicznego, która przybyła umyślnie ze Lwowa, aby powstającemu „Związkowi“ podać rękę do wspólnej pracy dla dobra nauczycielstwa, obszedł się z nią w sposób brutalny, bo we wstępnem przemówieniu zwrócił się właśnie przeciw temu Towarzystwu prowokującemi słowy: „Sztandar polskiego Towarzystwa pedagogicznego jest już spłowiały“ i zachęcał w ten sposób do obalenia P. T. P., aby jego „Związek“ tem łatwiej zdobył nad nauczycielstwem ludowem monopol organizacyi w egoistycznym krakowskim kierunku.,

Pan Nowak r z u c i ł n i e o p a t r z n i e k o ś ć n i e z g o d y m i ę d z y n a u c z y c i e l s t w o, wywołał w kraju ferment, który zamącił jasną myśl politycznej organizacyi, a w ostatecznym rezultacie, okazał się blagą.

W t ó r o w a ł o m u w t e j a k c y i „S z k o l n i c t w o“ p. Gutowskiego, które zamieniło się w półurzędowy organ krakowskiego „Związku“, reklamowało go w każdym numerze, pomieszczało sprawozdania nie tylko z posiedzeń zarządu głównego, ale także poszczególnych „ognisk“ stowarzyszenia.

Nie darmo zaprosił p. Nowak p. Gutowskiego na pierwsze konstytuujące zgromadzenie Związku, na którem sponiewierano P. T. P., a ludzi odmiennego zapatrywania, oryentujących się krytycznie w sytuacyi, wogóle nie dopuścił na owe po siedzenie. Za jaką cenę p. Gutowski zdeklarował się bronić „Związek“, iść ręka w rękę z p. Nowakiem, to jest naturalnie ich tajemnicą. Przeliczył się jednak p. Gutowski, jeżeli mniemał, że przez to powiększy liczbę prenumeratorów „Szkolnictwa“, bo zwolennicy „Związku“ woleli trzymać organ główny „Głos naucz. lud.“, niż poboczny p. Gutowskiego, przez co nakład „Szkolnictwa“, mimo wprost wyszukanej reklamy i narzucania się, spadł w ostatnich czasach na kilkaset egzemplarzy.

P. Nowak pozował wobec nauczycielstwa na radykała, bo wiedział, iż wobec szalejącej nędzy w najniższych klasach płac nauczycielskich, inną metodą nie skupi koło siebie liczniejszej armii. Mimo to dotąd n a ż a d e n k r o k r a d y k a l n y s i ę n i e z d o b y ł, wiedząc, że naraziłby się zań przełożonej władzy, że mógłby być pozbawionym godności członka rady miasta Krakowa, a może zostałby przeniesiony ze względów służbowych, lub spensyonowany z urzędu.

P. Nowak zarzucał P. T. P., iż umie tylko urządzać deputacye, pozatem do żadnej innej akcyi nie jest zdolne. A czy p. Nowak za cały czas swego przewodnictwa ruchowi nauczycielskiemu zdobył się na jakąkolwiek inną akcyę? Przecież tylko ciągle jeździ i prosi, a jak się okazało po ostatnim wiecu, przyrzekał nawet dr. Germanowi, iż s i ę p o s t a r a o u s p o k o j e n i e n a u c z y c i e l s t w a, gdy sejm nad głównymi postulatami, uchwalonymi na wiecu, przejdzie do porządku dziennego.

P. Nowak r o z b i j a s o l i d a r n o ś ć a k c y i o p o l e p s z e n i e b y t u n a u c z y c i e l s t w a l u d o w e g o. W komitecie ogólnym wiecowym reprezentuje krakowski „Związek“ i nie ma prawa przedsiębrać na własną rękę jakiejkolwiek akcyi. Komitet wiecowy zobowiązał się do tego solidarnie i uchwałę tę ogłosił publicznie w dziennikach.

Mimo to p. Nowak, nie pytając się centralnego komitetu wiecowego o pozwolenie, urządzał na własną rękę deputacye „Związku“ do sejmu, na czem został niejednokrotnie przydybany i do Wiednia, jak gdyby chciał przez to okazać, że tylko „Związek“ jest najprzedniejszą organizacyą, powołaną do obrony praw nauczycielskich. Tymczasem akcya taka osięga przeciwny skutek, wskazuje na dezorganizacyę wśród reprezentacyi nauczycielskich interesów i osłabia jej wpływy. Zniewala też komitet wiecowy do akcyi obronnej przeciw jego autokratyzmowi, co przedostaje się do gazet („Szkoła“ „Gazeta Szkolna“), a nie wpływa korzystnie na podniesienie ducha nauczycielstwa.

Co prawda, p. Nowak w autokratycznych zakusach, zdążających do skupienia kierunku ruchem nauczycielskim w ręku „Związku“, doznawał dotkliwych porażek. To go jednak nie potrafiło dotąd zreflektować i pchnąć na właściwą drogę działania, idącą wązkiem korytem, stosownem do jego zdolności.

Dowody:

1) W r. 1906. chciał nauczycielstwu narzucić autokratyczną akcyę wiecową pod wyłączną egidą „Związku“, z pominięciem wszelkich innych nauczycielskich organizacyi, Na to odpowiedziano mu delegacyą towarzystw, które p. Nowaka i „Związek“ dopuściły tylko do współudziału w akcyi.

2) W r. 1907. usiłował w komitecie delegacyjnym w przeddzień wiecu przeforsować wniosek, aby pełny wiec dalszą akcyę wykonawczą złożył w ręce „Związku“, atoli został przegłosowany, przez co solidarność akcyi nauczycielskiej została uratowaną.

3) Swojem postępowaniem spowodował znaną secesyę rusinów.

4) Po wiecu z r. 1907. zamiast konsolidować nauczycielstwo, zgrupowane w Towarzystwach pod kierunkiem centralnego komitetu wiecowego, urządzał na własną rękę deputacye związkowe z Krakowa do sejmu. Ich wynikiem była ówczesna skandaliczna regulacya płac nauczycielskich, z równoczesnem pogrzebaniem wniosku centrum sejmowego, który znacznie polepszał dolę najgorzej wynagradzanego nauczycielstwa i otwierał drogę do zniesienia miejscowo klasowego systemu płac nauczycielskich.

5) W r. 1909. i 1910. również usiłował zagarnąć całą władzę wykonawczą komitetu wiecowego w ręce „Związku“, zwlekał zatem ze swoim współudziałem w komitecie wiecowym tak długo, aż mu groziło zupełne pominięcie i dalsze prowadzenie akcyi wiecowej bez jego współudziału.

6) Uchwałę komitetu wiecowego, by wysłać do Wiednia deputacyę, zaanektował dla siebie. Bez wiedzy komitetu wybrał się do Wiednia ze swoimi doradcami i ogłosił dla reklamy „Związku“, jako deputacyę związku krakowskiego i komitetu, stawiając komitet wobec opinii publicznej, sejmu i rady państwa jako ciało drugorzędne, stojące poza związkiem.

7) Najważniejsze i podstawowe czynności na wiecu w r. 1912. załatwiał prezydyalnie, czem zaskoczył pełny komitet, a do prezydyum wpakował prawem kaduka p. Bałabana i Kanarka, choć ci przez poprzedni wiec do komitetu wiecowego wcale nie zostali powołani i, wiedząc o tem, godności te przyjęli.

8) W przeddzień wiecu r. 1912. znowu usiłował zdobyć komitet i uzyskać na wiecu uchwałę dalszej akcyi wyłącznie przez Związek, co się mu jednak nie udało.

9) Nie uzyskawszy i tym razem steru spraw wiecowych, urządzał na własną rękę wycieczki do sejmu ze swoim sztabem, poza plecyma innych członków komitetu i przeprowadzał rozmaite pertraktacye, mimo, iż wiedział o uchwale pełnego komitetu, ogłoszonej w dziennikach, bo sam za nią głosował, iż tylko komitet wiecowy

jest uprawniony do urządzania podobnych deputacyj.

10) Ilekroć za podobne złamanie solidarności w obronie spraw nauczycielskich spodziewał się dostać ostrą odprawę z komitetu, zawsze zastrzegał prezydyalnie poufność obrad, aby skandale te nie dochodziły do wiadomości publicznej.

11. Przez wysuwanie na czoło ogólnej nauczycielskiej akcyi krakowskiego „Związku", a przez cofanie innych, potężniejszych reprezentacyi w tył, bałamuci opinię w sejmie, radzie państwa i w kraju, jakoby galicyjskie nauczycielstwo ludowe było rozbite, bezładne, z wyjątkiem jego organizacyi, co się mija z prawdą, bo „Związek" jest silną organizacyą tylko na papierze i na skrzydłach blagi, albowiem ilość napływających od członków składek, co jest chyba jedyną miarą ich ilości, wskazuje według zamknięć rachunkowych związku, przedkładanych walnemu zgromadzeniu, że jest ich zaledwie kilkaset.

12) Przez forsowanie postulatu o zrównanie płac nauczycieli ludowych z poborami urzędników państwowych od XI do VIII. rangi, z wykluczeniem wszelkiej drogi pośredniej, na teraz możliwej do przeprowadzenia, utrudniał polepszenie bytu nauczycielskiego i tę sprawę gmatwał.

O innych „zasługach" p. Nowaka pisaliśmy wyżej, tak samo o obietnicy uspokojenia nauczycielstwa, danej dr. Germanowi, poczem zapowiedź podwyżki spadła z $3^1/_2$ na $2^1/_2$ miliona.

Dlaczego o wszystkich tych faktach zapomniał p. Nemo-Majer, piszący dzieje szkolnictwa w dodatku do „Kurjera lwowskiego", dlaczego nie wzięli ich pod rozwagę tej samej miary „historycy", piszący 1-dniówkę wiecową, będącą stekiem blagi, niedorzeczności i fałszu, apoteozującą ludzi, których nie jako „pionierów", lecz chyba jako największych dotąd szkodników ruchu nauczycielskiego napiętnowaćby należało!

Skoro o tem zapomnieli „historycy" z jednodniówki, pochodzący ze „szkoły historycznej" p. Majera, to my szczegóły te w obronie prawdy podnieść musimy.

Wprawdzie p. Nowak, jako człowiek, jest bez porównania lepszy od p. Gutowskiego i Majera, bo nie przylgnęło do niego żadne tego rodzaju świństwo, jak n. p. osławione składki luegerowskie, ani nie zarzucano mu takich czynów publicznie, jak obu poprzednim „pionierom", wszelako, jako rzekomy wódz nauczycielstwa ludowego, nie posiada do tego zadania potrzebnych kwalifikacyi i tylko z tego tytułu, ze stanowiska działalności publicznej, musiał się spotkać z należną z naszej strony krytyką.

Tryumwirat Nowak - Gutowski - Majer (o drobniejszym narybku pomówimy później), to, naszem zdaniem, nie grono pionierów, lecz wsteczników w odrodzeniu nauczycielstwa ludowego, oni zmarnowali długi szmat czasu na czczą gadaninę, nie wyszli ani jeden raz poza zwykły szablon, nie zdobyli się na żaden krok prawdziwie męski, a przez zaskorupienie się w ciasnem kole własnych interesów partyjnych, ignorowanie lub zwalczanie innych stronnictw, sprowadzili w nauczycielstwie dezorganizacyę i rozłam, które największą korzyść przynoszą wrogom ruchu nauczycielskiego... C. d. n.

Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Krakowa. W niedługim czasie odbędzie się przed tut. sądem karnym, powiatowym i krajowym, proces hyjen wyborczych za nadużycia, popełnione w czasie ostatnich wyborów parlamentarnych Między oskarżonymi ma się znajdować także p. Józef Ginzel, znany nauczyciel ludowy z Krakowa, który, zamiast szukać laurów we własnym zawodzie, zbierał je na śliskim gruncie politycznej agitacyi, jakkolwiek taka działalność ze szczytnem stanowiskiem nauczyciela nie da się pogodzić. Jak się ten proces skończy, czy i jaką karę otrzyma p Gincel, okaże przyszłość. Jeżeli jednak p. Gincel za swoje sprawki agitacyjne zasiędzie na ławie oskarżonych, to już sam ten fakt nie będzie zaszczytnym, ani nie podniesie jego powagi w szkole i poza szkołą. Również władze szkolne powinny z niego wyciągnąć naukę, iż nie należy dla tak nizkich celów, jak agitacya wyborcza, narażać nauczyciela na pogardę w opinii publicznej, włóczenie po sądach, zasądzenia i tym podobne przyjemności. Rolę tę trzeba pozostawić fachowo do niej przygotowanym szakalom wyborczym. One się z niej niewątpliwie lepiej wywiążą, niżeli p. Gincel i jemu podobni.

Niecnej sprawy smutny koniec. Pisaliśmy niedawno, w jak ohydny sposób został oszkalowany w „Ilust. Kuryerze codziennym" p L. Peszkowski, jeden z najzasłużeńszych, powszechną czcią otaczanych dyrektorów szkół krakowskich, za to, iż nie rozpuścił szkoły z okazyi nabożeństwa listopadowego (uczyniło to także kilku innych kierowników), wychodząc z założenia, iż korzystniejszą będzie dla dzieci nauka, niżeli włóczenie się w czasie jesiennej szarugi i epidemicznych chorób po zaułkach miasta, boć przecie każdy wyrozumie, iż dzieci wszystkich szkół krakowskich nie mogłyby się pomieścić w jednym kościele, w którym się to nabożeństwo odprawiało dla ogółu mieszkańców Krakowa. P Peszkowski zniewagi tej nie puścił płazem, lecz wytoczył redakcyi „Kuryera Ilustr." proces prasowy o obrazę czci; tak mu nakazała uczynić nieskazitelna przeszłość i dobra opinia, której używa w szerokich sferach krakowskiego społeczeństwa. Redaktor, przyciśnięty do muru, musiał podać świadków, a byli nimi w s z y s c y c z ł o n k o w i e g r o n a n a u c z., któremu przewodzi p Peszkowski. I cóż się okazało? Wszyscy zaprzeczyli faktom, przytoczonym przez „Kuryera ilustr.", nawet p. G i n z l, choć dla p Peszkowskiego zeznawał niekorzystniej Teraz jest chyba jasnem, jak na dłoni, kto mógł „Kuryerowi ilustr." udzielić fałszywych i złośliwych informacyi i spowodować przez nie dla redakcyi kłopotliwą sytuacyę. W zamian powinien redaktor indywiduum, które go rozmyślnie naraziło na niebezpieczeństwo, aby dogodzić własnej zemście, czy złośliwości, bez jakichkolwiek względów wydać w czasie rozprawy głównej, bo takie indywiduum nie zasługuje, aby redaktor cierpiał niesłusznie za jego bezeceństwo. Wszystko ma swoje granice, tajemnica redaktorska także. W każdym razie już teraz, powinno być dla przełożonej władzy wymowną wskazówką, jakimi szlakami chodzi intryga i gdzie należy szukać źródła depprawacyi niektórych nauczycieli, będących prawdziwem udręczeniem przełożonych, którym swoją niesubordynacyą i lekceważeniem obowiązków naprawdę życie zatruwają. Naszem zdaniem, p. Ginzel nie powinien pracować pod jednym dachem z p. Peszkowskim Pozostawienie w jednej szkole obydwu, byłoby już tylko prowokacyą, urządzoną przez — władzę szkolną, o daleko idących następstwach, które na stosunkach wszystkich szkół krakowskich wycisnęłyby hańbiące piętno. Takiego załatwienia sprawy nie przypuszczamy – raczej jesteśmy pewni, że władza szkolna uczciwie spełni swój obowiązek.

Z Podgórza. Inspektor Udziela wychodzi z równowagi i jedna sobie coraz większą liczbę wpływowych nieprzyjaciół. Nie przebrzmiały jeszcze echa wiecu obywatelskiego, na którym publicznie protestowano przeciw temu, iż posady nauczycielskie obsadza swojemi córkami, szwagrami i inną familią, że dla członków rodziny p Udzieli usuwa się inne nauczycielki i t. d., a znowu staje się głośnym przez niewłaściwą agitacyę w czasie ostatnich wyborów do rady miejskiej. Jakby chciał wziąć odwet za uchwałę omawianego wiecu, przy pomocy pełnomocnictw nauczycielek wywierał nacisk na utrącenie niemiłych dla siebie radnych. Udało się mu w ten sposób pozbawić mandatu profesora gimn. Przybylskiego, dyr. Miksteina i kilku innych, mimo to weszli do rady podgórskiej inni, zagorzali przeciwnicy patryarchy Udzieli, a utrąceni zapewne jego sprawkom teraz nie będą się przypatrywali z kocią flegmą, jak to czynili dawniej I my, o starym naszym kliencie nie zapomnimy, tem bardziej, że nie stoimy o jego łaskę, choć jest wielokrotnym kumem hofrata Zaleskiego i w nim ma ożywcze źródło swej potęgi (jak niegdyś insp. Schaschek, Bieroński, Badańczyk, Pallan), ani się go też nie boimy, bo nasza registratura jest dość potężnym arsenałem, aby przy jej pomocy w rozprawie z panem Udzielą odnieść zwycięstwo. Z tego arsenału wyjmujemy na teraz maleńki pocisk (dobry żołnierz nigdy nie zużywa naraz całej amunicyi). Prosimy p. Udzielę o wyjaśnienie, co się stało z kasą zaliczkową nauczycieli powiatu podgórskiego, którą ś. p. milioner Jerzmanowski miał zasilić znaczniejszą kwotą Od dłuższego czasu słuch o niej zaginął. Ponieważ żyjemy w wieku złodziei i wszelkiego rodzaju defraudantów, więc zachodzi obawa, aby i tajemnicą okryta kasa zaliczkowa nauczycielska nie stała się ich łupem, zwłaszcza, jeżeli jej fundusze są umieszczone n. p. w jakiem biurku pana Udzieli, bo tam złodzieje łatwo trafią. Zresztą pan Udziela jest śmiertelny, więc w razie jego zgonu pierwszy lepszy złodziej może ją ukraść, a potem jeszcze zniesławiać dobre imię p. Udzieli. Sądzimy, że p Udziela, jako twórca i patron tej instytucyi, zechce tę sprawę w najbliższym czasie uregulować. (c. d. n.).

Z Nowego Sącza. Do walki o dyrekturę szkoły wydziałowej żeńskiej występują przeciw sobie dwie kierowniczki miejscowych szkół ludowych posp., p Kowalska i p. Różycka. Równocześnie oblizuje się do tej posady jeden z miejscowych nauczycieli, znany „działacz społeczny". Zaintrygowanie wielkie, jak się ta sprawa skończy. Ponieważ Nowy Sącz nie ma już prawa prezenty, a nie wyszła jeszcze ustawa, zabezpieczająca lepsze posady przez zasiedzenie w tej samej miejscowości, więc nic nie stoi na przeszkodzie, aby rada szk. kraj. obsadziła dyrekturę szkoły wydz żeńskiej tak zwaną „obcą" kandydatką z wyższem wykształceniem (egzaminem profesorskim do szkół średnich, prócz ukończonego seminaryum naucz. i matury semin.), bo szkoły wydziałowe wyższego typu 6-klasowe, z kursami dopełniającymi, takich właśnie kandydatek (a jest ich w kraju dosyć) na dyrektorki koniecznie wymagają Zaś ów nauczyciel, wzdychający do tej posady, jak lis do winogron, niech się obejdzie smakiem. Atmosferę nowosądecką właśnie „obcemi" siłami trzeba odświeżyć, bo od czasów Babraja cuchnie

Z Gródka Jagiellońskiego. W sprawie obsadzenia posady naucz. w tem mieście, poruszonej w poprzednim numerze, donoszą nam, że starosta Pokiński także co do obsadzania posad siłami z innych okręgów nie jest konsekwentny. Tak n. p. podał się na posadę na przedmieściu gródeckiem kandydat ze wschodniej Galicyi, mający znakomitą kwalifikacyę i najdłuższy czas służby, więc posiadał warunki do otrzymania posady, mimo to odszedł z niczem, bo posada była przeznaczona dla, z góry przez p. Pokińskiego upatrzonego nauczyciela Wobec tego rozpisywania konkursów są czystą komedyą, obliczoną chyba tylko na to, aby z biednego nauczycielstwa wydusić jak najwięcej pieniędzy tytułem przeróżnych opłat stemplowych, niszczyć je wydatkami na jazdy, celem przedstawienia się i t. d. Takim podłym stosunkom może zapobiedz tylko odebranie radom szkol okr i miejsc jakiegokolwiek wpływu na obsadzanie posad naucz., a przelanie tego prawa całkowicie na radę szkol. kraj

Jak rada szkolna krajowa łagodzi kary dyscyplinarne? Często się zdarza, iż nauczyciel, nawet niesłusznie, zostanie wydalony ze zawodu nauczycielskiego. W drodze rekursu wygrywa sprawę — otrzymuje bowiem klasyczną „możność starania się o inną posadę". Równocześnie jednak rada szkolna krajowa ogłasza go banitą, bo wydaje do wszystkich okręgowych rad szkolnych t a j n y o k ó l n i k, iż nie wolno mu nadawać jakiejkolwiek posady bez specyalnego zezwolenia rady szkol. krajowej. Gdy więc kandydat taki stara się o posadę tymczasową w którymkolwiek okręgu szkolnym, wszędzie spotyka odmowę, motywowaną zgrabnie „brakiem posad". Żaden inspektor nie przyjmie go do swojego powiatu, choćby chciał i mnóstwo posad było w nim do obsadzenia żaden też nie wyjaśni właściwego powodu odmowy, bo ten jest okryty tajemnicą służbową. Błąka się więc taki biedak po całym kraju, cierpi głód i nędzę, nie wiedząc, że jest banitą, z łaski rady szkolnej krajowej. Czy to nie jest urzędowe łajdactwo?

Nowa zagadka sanatoryjna. Komitet, urządzający loteryę na sanatoryum naucz., nie ogłosił od razu porządnego, wyczerpującego sprawozdania kasowego, lecz puszczał w świat szczegóły, które musiały wywołać zaniepokojenie w opinii publicznej Część tych szczegółów omówiliśmy w numerze styczniowym. Obecnie występuje na widownię nowy, wprost zdumiewający swoją postawnością. Komitet ogłasza, iż z pół miliona wydanych losów sprzedano tylko

81.000, zaś **160.000 nie zwrócono!** Czyżby aż tylu miało być, czychających na dobro sanatoryjne, bo, kto losy wziął do rozsprzedaży, a nie zwrócił ich przed terminem losowania, ten sobie je przywłaszczył, mniejsza o to, czy je sprzedał, a pieniądze skradł, czy też z nimi postąpił w inny sposób. Komisanci losowi odpowiadają jednak całym swoim majątkiem na drodze procesu cywilnego za pobrane losy. Dlaczego tych procesów nie przeprowadza komitet loteryjny? Jeżeli tego nie uczyni, może się narazić na przypuszczenie, że tyle losów nie zatrzymano, lecz więcej sprzedano, więcej za nie nadesłano pieniędzy, tylko te pieniądze znowu gdzieś zaginęły...

Frydel, prócz pieniędzy z „Banku ludowego“ w Frysztacie, skradł z polskiego funduszu szkolnego 57 000 K, skradł cały fundusz budowy polskiego domu narodowego i skradł wszystkie składki narodowe.

Frydel wydawał, jak się okazało, za kradzione pieniądze, pismo „Głos ludu śląskiego“, które mu ułatwiało spełnianie rozbojów kasowych, a redaktorem tego pisma, piorunującego ostro na przeciwników Frydla, był także „pionier nauczycielstwa lud. w Galicyi“, p. Zygmunt Majer.

Odpowiedzi. M. w Z. Na podstawie nieludzkiej, dotąd obowiązującej ustawy, nie ma Pan prawa do kwartału pozgonnego po swojej żonie, nauczycielce, choć była stałą i służyła 25 lat w zawodzie i em. fundusz szkol. kraj. nie poniósł i nie poniesie przez nią żadnego wydatku. Ma Pan jednak wszelkie prawo żądać zwrotu przez nieboszczkę uiszczonych wkładek emerytalnych, które za tyle lat wyniosą poważną kwotę.

...K. w K. Nadawanie stałych posad drogą konkursu jest rzeczywiście komedyą. Przykład. Na posadę nauczycielki przy szkole żeńskiej w Brzesku podawały się kandydatki z egzaminami wydziałowymi, a otrzymała ją najmłodsza, bez egz. wydział i bez studyów seminaryalnych, bo jest bratanką hofrata Zaleskiego. Gdy inne kandydatki jeździły szukać wymiaru sprawiedliwości we Lwowie przed rozstrzygnięciem sprawy, powiedział jednej z nich referent: „wszystko na nic się nie przyda, bo tę posadę zastrzegł już hofrat Zaleski dla swojej kuzynki“. Od głowy zawsze ryba śmierdzi!

...Dowiadującym się o zdrowie redaktora dziękujemy najuprzejmiej za łaskawą pamięć. Zaniemógł na oczy wskutek porządkowania ogromnej registratury redakcyjnej, potrzebnego do zebrania mnóstwa dokumentów, odnoszących się do bohaterskich czynów „Pionierów naucz. lud.“, z którego jednak obecnie z braku miejsca, tylko drobną cząstkę możemy zużytkować. Pracował także nad uzupełnieniem katastru kacyków szkolnych na podstawie przeciw nim nagromadzonych dowodów. Kataster ten, owoc przeszło 30-letniej mozolnej zbieraniny faktów, ma wartość historyczną i swojego czasu będzie ogłoszony drukiem. Obecnie redaktor ma się o tyle lepiej, że może już oddawać się normalnej pracy.

Z Żywca donoszą, iż brat inspektora szkol. z Podgórza, p. dr. Edmund Udziela, nie jest już marszałkiem rady powiatowej, bo przy obecnych wyborach przepadł z kretesem.

Ze Śląska. We Frysztacie był długie lata, wraz z p. Zygmuntem Majerem, działaczem narodowym, p. Friedel. Założył on bank ludowy, w którym także p. Majer był jakiś czas dyrektorem. Za czasów p. Majera, jak to ogłosił drukiem p. Słowik, miał się okazać w owym banku brak kwoty „tausend ranisch“ dosłownie z wiersza: „Jestem sobie rebe Majer“... P. Majer ustąpił z dyrektury. P. Friedel prowadził dalej agendy „Banku ludowego“, aż nareszcie przed miesiącem drapnął do Ameryki, po zdefraudowaniu kwoty 250.000 koron, którą teraz musi pokryć biedny lud śląski. Czy można się dziwić, że wobec takich wypadków lud ten traci zaufanie do rodaków, narzucających mu się na pionierów i większem zaufaniem darzy czechów i niemców? Wszak p. Friedel był wielkim patryotą i swojego czasu wygrał nawet w Krakowie proces prasowy z tymi, którzy go pociągali do odpowiedzialności za oszczerstwo! Dochodzą nas wieści także o innych gotujących się skandalach na Śląsku, lecz ich nie poruszamy, bo to do nas ściśle nie należy. Wreszcie zaznaczamy, iż rzekome porozumienie czesko-polskie, o którem pisaliśmy w poprzednim numerze, wygląda ze strony czeskiej na farsę.

Trzy szczeble do inspektury wprowadziła galicyjska rada szkolna krajowa. Najpierw powierza kandydatowi zastępstwo inspektora, po roku otrzymuje nominacyę na prowizorycznego inspektora, a po dalszych 2—3 latach otrzymuje kandydat stabilizacyę. Taką procedurę uważamy za właściwą, byle rada szkolna krajowa powodowała się przy tem bezwzględną sprawiedliwością i niedołęgów lub nicponiów nie dopuszczała wogóle do nominacyi.

Niebezpieczne pogróżki na tle religijnem. Dyrekcya pryw. seminaryum żeńskiego w Krakowie otrzymała pogróżki, iż będzie rozlew krwi, jeżeli z sal wykładowych nie usunie krzyżów. Podobne pogróżki otrzymało także kilka wybitnych osobistości, znanych z katolickich przekonań. Pogróżki uskuteczniono pismem maszynowem i nadesłano pocztą. Do czego to już dochodzi w naszym kraju!

Za największem rozszerzeniem tabliczek łupkowych przy nauce początkowej, oświadczają się coraz częściej najpoważniejsze pisma pedagogiczne niemieckie, francuskie i angielskie. Wychodzą z założenia, iż tabliczka zapewnia wielką mnogość ćwiczeń i swobodę w ich wykonywaniu, gdy pisanie na zeszycie, wywołuje tylko troskę o poprawność formy, na czem traci treść i ogólne kształcenie. Uwagi te są bardzo trafne.

Pensyonowanie z urzędu w razie wniesienia przez nauczyciela(kę) prośby o kilkumiesięczny urlop, lub wbrew woli nauczyciela, służącego czynnie, trafia się znowu dość często w Galicyi. Aby za pobiedz nadużyciom, należy wyraźnie oznaczyć, jak długo ma nauczyciel(ka) prawo chorować przed przeniesieniem go w stan spoczynku. Jeżeli bowiem jedni (n. p. p. Tchórzewska w Łańcucie) mogą bawić kilka lat na płatnym urlopie, to drudzy powinni mieć zastrzeżony przynajmniej jeden rok czasu na urlop przed spensyonowaniem. Sprawę tę powinna uregulować pragmatyka nauczycielska.

Procesy przeciw kolei państwowej o odszkodowanie z powodu uszczerbku na zdrowiu, poniesionego przez jazdę w nieopalonych wagonach na ostatni wiec lwowski, wytoczyło wielu nauczycieli i nauczycielek. Pretensye przenoszą już dwa miliony koron. Należy się spodziewać, że i inni pójdą za ich przykładem, a wówczas kolej zrozumie, iż nauczycielstwa nie należy traktować na równi z trzodą i bydłem. Kto się czuje chory z powodu tej podróży, niech sprawy nie zasypia, bo nie może przewidzieć, jakie jeszcze będą dalsze następstwa z utraty zdrowia. Komitet wiecowy powinien zażądać ponadto przez dyrekcye kolejowe surowego ukarania tych urzędników i niższych funkcyonaryuszów kolejowych, którzy nauczycielstwo traktowali w czasie podróży w sposób obrażający, co podnosiły liczne dzienniki.

Kapitulacya p. Stapińskiego. Proces prasowy, wytoczony przez p. Stapińskiego redaktorowi „Ojczyzny“ o obrazę czci przed sądem przysięgłych w Krakowie, skończył się dla trybuna ludowego ogromną kompromitacyą. P. Stapiński nie dopuścił do dowodu prawdy, lecz skargę po rozpoczętej rozprawie cofnął. Wobec tego podajemy dowody, które „Ojczyzna“ wobec sądu przytoczyła. Minister Długosz miał zeznać: a) że pożyczył Stapińskiemu na kupno domów w Krakowie i Dębnikach na niski procent około 60 000 kor., przez co Stapiński nabył je bez własnego kapitału; b) że złożył znaczne sumy na nieistniejącą już „Gazetę powszechną“, na „Wisłę“ i „Bank ludowy“, c) że pokrył część deficytu „Banku parcelacyjnego“; d) że przekupił kwotą 40.000 koron za pośrednictwem Stapińskiego robotników ludowców w Borysławiu, by wystąpili przeciw 8-godzinnej szychcie; d) że zwrócił firmie Popper w Wiedniu 25 000 kor., które Stapiński od niej otrzymał jako faktorne za nabycie drzewa w c. k. domenach w Nadwórnie, a gdy interes do skutku nie przyszedł, sam nie miał z czego tych pieniędzy oddać, bo mu się już rozeszły; f) że wszystkie te przysługi oddał Długosz Stapińskiemu od czasu, gdy został przyjęty do stronnictwa ludowego i przy pomocy tego stronnictwa otrzymał przeróżne prezesury, mandat poselski do sejmu, rady państwa i wreszcie tekę ministra. Były minister Abrahamowicz miał zeznać, że Stapiński zawarł z krakowską partyą konserwatywną układ w przedmiocie wzajemnego popierania się za cenę mandatów, koncesyi na „Bank ludowy“, „Wisłę“, oraz za cenę innych przyrzeczeń, mogących mu przynieść materyalne korzyści. Zdzisław hr. Tarnowski miał stwierdzić, iż stańczycy przyrzekli Stapińskiemu 200 000 kor. na wybory, za zaprzestanie z nimi walki politycznej i sojusz, dalej otwarcie w „Banku krajowym“ kredytu dla krachującego „Banku parcelacyjnego“ i inne koncesye... Były poseł Sikorski miał zeznać, że Stapiński popierał bezwzględnie wszelkie dążenia ówczesnego ministra skarbu, p. Bilińskiego, a w szczególności takie, które narażały kraj na oczywistą szkodę. P. Stwiertnia miał stwierdzić, iż Stapiński, przyparty do muru za bezwzględne wysługiwanie się rządowi, powiedział: „Ja muszę rząd popierać. Gdyby nie pomoc rządu, nie pozostałoby mi nic innego, jak w łeb sobie strzelić, lub do Ameryki uciekać“. Dr. Frankel, adw lwowski, został wezwany na okoliczność, że namiestnik Bobrzyński, na skutek jego interwencyi, spowodował przez nadprokuratora we Lwowie zaniechanie zaczętej przez komisyę sądową rewizyi „Banku parcelacyjnego“ (skandal!), oraz pozostawienie ksiąg w lokalu tegoż, co wpłynęło na zmniejszenie odpowiedzialności czynników, winnych upadku tej instytucyi(!!)... J. Dąbski miał stwierdzić, że Stapiński prowadzi politykę czysto osobistą, że rząd kupił go za 2 miliony, że dla Bilińskiego zaprzedał kanały, że faktorował Długoszowi, zaprzedał nafciarzom żądania robotników, że lud demoralizował, ciągnął zyski z „Wisły“, „Banku parcelac.“ i t. d. Przed takimi to dowodami czmychnął Stapiński z sali sądowej. Mimo to jego „udręczenia“ się nie skończyły. Wszechpolacy żądają, by koło polskie dla jego sprawek wybrało sąd honorowy, a toczący się równocześnie proces kryminalny dyrektorów „Banku parcelacyjnego“, Deskura i Poznańskiego, odsłoni także niejeden kompromitujący rys jego działalności. Kto wie, czy pod takimi ciosami Stapiński nie spełni naprawdę pogróżki, iż drapnie do Ameryki, lub w łeb sobie strzeli. Tak zazwyczaj zdrajcom ludu bywa!

„Samopomoc młodzieży szkolnej“. Pod tym tytułem ogłosił p. Kornecki ze Lwowa drukiem interesującą rozprawę. Żąda, aby każde dziecko szkolne, było obowiązane składać do wspólnej, cały kraj obejmującej kasy szkolnej, 1 centa tygodniowo. Uskładane oszczędności będą mu zwrócone, bez procentu, z chwilą opuszczenia szkoły. Składki wyniosą w jednym roku 1,100 000 kor., po 5 latach 5 i pół miliona. Procenty od tych sum dadzą w 1 roku 44 tysiące, a w piątym i dalszych przeszło 220 tysięcy koron. Za te dochody radzi autor zakładać kolonie wakacyjne dla cierpiącej młodzieży szkolnej. Rzecz obmyślona pięknie, podkład szlachetny, atoli dla naszych. galicyjskich stosunków przedwczesna może o lat 50—100. Za dużo jeszcze mamy chciwców, polujących na tłuste „administracye“ i za dużo złodziei. Wpierw całe społeczeństwo musi się moralnie odrodzić.

Klasyczne sprostowanie. „Do Wielmożnego Pana Stanisława Rosoła, odpowiedz. redaktora „Gazety szkolnej“ w Krakowie. Jako zastępca prawny pana Zygmunta Majera, redaktora ze Lwowa, upraszam na podstawie § 19. ust. pras. z dnia 17. grudnia 1862. r. o zamieszczenie sprostowania notatki, zamieszczonej w num. 2. „Gazety szkolnej“ z dnia 15 lutego b. r. na stronie 15. w szpalcie I., a mianowicie: Nie jest prawdą, jakoby p. Zygmunt Majer był nauczycielem ludowym bez kwalifikacyi, natomiast prawdą jest, że tenże p. Zygmunt Majer posiada pełną kwalifikacyę nauczycielską, uzyskaną przez uzupełnienie egzaminu dojrzałości ze szkoły realnej i że na podstawie tej kwalifikacyi zajmował ostatnio posadę kierownika szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie z wiedzą władz szkolnych (Reskrypt c. k. Rady szkolnej kraj. w Bernie mor. z d. 14 maja 1904 l. 10. 039, zatwierdzający nominacyę Zarządu gł. T. S. L. w Krakowie). Nie jest prawdą, jakoby p. Zygmunt Majer był autorem tendencyjnych, na licznych fałszach opartych rozpraw w „Kuryerze lwowskim“, natomiast jest prawdą, że wszystkie artykuły p. Zygmunta Majera z dziedziny spraw szkolnych, umieszczone tak w pismach krajowych jak zagranicznych, oparte są na dokładnej znajomości szkolnictwa i przedstawiają bezstronnie fakty rzeczywiste. Z poważaniem

Dr Więcław.

Odpowiedź. Powyższem sprostowaniem chciał nam p. Majer chyba napędzić strachu i zmusić do powściągliwości w dalszych o nim rewelacyach. Zawiódł się jednak w zupełności. Odpowiedź nasza na to sprostowanie mieści się w artykule „W obronie prawdy“, a dalsza część nastąpi w dalszych numerach „Gazety szkolnej“. Stwierdziliśmy tam, iż p. Majer był rzeczywiście galicyjskim nauczycielem ludowym bez kwalifikacyi, nie wierzymy, aby przy swojej inteligencyi mógł zdać później egzamin dojrzałości i kwalifikacyjny i nie uwierzymy dotąd, aż nam odnośne dokumenty będą przedłożone w oryginałach i będziemy mieli możność skonstatowania, że są rzeczywiście prawdziwe. Pan Majer nie jest też obecnie redaktorem, bo żadnego pisma nie podpisuje jako redaktor, jest tylko współpracownikiem redakcyjnym, a to wielka różnica. Odmawiamy mu na podstawie jego artykułów znajomości stosunków szkolnych i nauczycielskich, odmawiamy pomazania na „pioniera ruchu naucz.“, nie wierzymy w jego zdolności literackie, nawet w „zagranicznych korespondencyach“, któremi się szczyci, a czy pisze prawdę, o tem nie rozstrzyga § 19 ustawy prasowej, tylko polemika dziennikarska, materyał, drukiem ogłoszony, zdanie bezstronnych znawców i sąd historyi.

Zalegających z przedpłatą upraszamy o rychłe wyrównanie należytości.

Krajowe Stowarzyszenie „Samopomoc literacka nauczycieli“ we Lwowie

przyjmuje do druku rękopisy P. T. Kolegów i Koleżanek, omawiające w formie powiastkowej wiedzę naukową ekonomiczną, przemysłowo-handlową, rolniczą i gospodarczą również zbiorowe powiastki — nadające się na nagrodę pilności dla młodzieży szkolnej ludowej, szczególnie wiejskiej — płacąc za rękopisy honoraryum autorskie według umowy. Nadto przyjmuje Towarzystwo w komis prace członków, wydane własnym nakładem, mając obecnie na składzie:

Z. Stankiewiczowa: Na polach Grunwaldu K — 20
E. Szajowski: Słowniczek niemiecko-polski
na III kl. lud. . . . . „ —·40
na IV „ „ . . . . „ —·50
na V i VI lud. oraz I, II. wydziałową męską, jeden egzemplarz dla wszystkich klas razem . . . . „ — 60
na klasę V. i VI lud. oraz na I. i II. wydz. żeńską . . . . „ —·60
Do książki Gayczaka na III wydz męską „ — 50
Do książki Gayczaka na III wydz. żeńską „ — 50
Polsko-ruski elementarz porównawczy do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach . . . „ —·50
Jak leczyć nieuctwo . . . . „ — 30
Unarodowienie szkoły w duchu postępowym, szkic historyczny . . . . . . „ 1.—
Tylko dla grzecznych dzieci, śliczne, barwnie ilustrowane powiastki na kartonie tom I i II po . . . . „ 1·—
Powiastki pojedyncze ilustrowane po . „ —·20
do nabycia również w polskiem Tow. pedagogicznem z opustem 30%.
A. Haluza: Szczegółowy plan lekcyjny na I. lub II. kl. szkół lud. męsk. i żeńsk. po „ —·40
K. Zimowski: Praktyczna gramatyka polska „ — 60
O królowej polskiej Jadwidze . . . . „ —·10
Z czasów Chrobrego . . . . „ —·70
Mapa historyczna Polski . . . . . . „ —·10
J. Ciembroniewicz: Mistrz Twardowski. Pamiętnik zająca. Pośród zwierząt. W puszczy litewskiej. Raj ptasi. W polskiej puszczy.
J. Lorenz: Zmartwychwstanie.
E. Cenar: Gimnastyka szkolna i gry . . „ 4·—
S. Syc: Jąkalstwo i jego leczenie . . . „ 1·20
Szkolne kasy oszczędności . . . . . „ 1·20
Anormalni . . . . „ 1·20
J. Nowakowski: Na przełomie, powieść uscenizowana na tle stosunków naucz. „ 2·—
Gracze, sztuka w 3 aktach . . . . . „ 1·50
Stan wyjątkowy, sztuka ludowa w 4 aktach „ 1·50
S. Spitzer: Poczucie obowiązku. Maurycy br. Hirsch. Mojżesz Majmonides rabin, filozof, lekarz i książę.
L. Silberstein: Geometrya na kl. I., II. i III. wydziałową aprobowane do użytku szkolnego.

Bliższych informacyi udziela **E. Szajowski, prezes, Mączna 30 lub sekretarz A. Haluza, nauczyciel c. k. Seminaryum we Lwowie, ulica Kalecza L. 5.**

W „GAZECIE SZKOLNEJ“
można zamówić:
I. **Roczniki „Gazety Szkolnej“** z r. 1902. 1908, po 5 K.
II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek“** . . . 2 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
VI. **„Tygodnik illustrowany“** z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej“ kwartalnie . 6 K
V. **Tematy konferencyjne i inne opracowania.**
Adres: „Gazeta Szkolna“ dla W. K. Do zapytań dołącza się markę na odpowiedź
Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Panie Nauczycielki
chcące się przygotować do III. grupy na termin wrześniowy, zechcą się zgłosić od 1-go marca na
Kurs przygotowawczy.
W miejscu mieszkanie wraz z całem utrzymaniem
Kraków, ul. Batorego L. 7.
E. Horoszkiewiczowa.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (4.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.